Rok 44. Kraków, dnia 15. października 1911. Nr. 20.

DJABEŁ



Pejedynczy Numer 30 hal.

Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: Władysław Borkowski.

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

Z POLITYKI.

Dusiła susza, słońce dopiekało,
Wilgoci w niebie snać nie brakło zgoła,
Najgrubszy bankier mógł słusznie i śmiało
Rzec, że pracował w lecie w pocie czoła.
Pomyślne wieści nadbiegały z kraju,
Wspaniałe żniwa, każdy nam to przyzna,
Zewsząd się słyszy pieśń o urodzaju,
A tu z dnia na dzień jest większa drożyzna!

Wogóle lato niezwykłe w tym roku,
Nie miało wcale cechy martwej pory,
Prasa pisała ciągle o Marokku,
O które Francya toczy z Szwabem spory.
Wojna podobno wisiała na włosku
Dzisiaj już twardszą jest Francyi natura,
Choć wprzódy miękła, niby bryłka wosku,
Dzisiaj Niemcowi zato zmiękła rura.

Kaszy nawarzyć chciał ex-królów modą,
Ex-szach Mahomet w krainie Cyrusa
Z rublami oraz przyprawioną brodą,
Cicho do Persyi z Odessy dał susa.
Chcąc z konstytucyą wojować zbyt śmiało,
Rzuca się w losu niepewne koleje,
Dojechał cały, lecz czy wróci cało?...
Nikt dotąd nie wie, co też z nim się dzieje!

A teraz znowu w raub-ritterów ślady,
Włochom się wkroczyć zachciało koniecznie
Skoro pomyślnie wypadły wywiady
Że Turka szarpnąć nie jest niebezpiecznie,
Na Trypolisu wody wyjechały
Zastępy włoskie, głośno, huczno wszędzie,
Czy jednak Włochom przybędzie liść chwały?
Kto wie, co z całej awantury będzie!

W kraju dobrych obyczajów.

W kraju dobrych obyczajów
I bojaźni Bożej,
Kto żyw, ten się przed wojenką
Z Francuzami trwoży.
Dzwonią zęby, myślą mózgi:
Wszystko się ułoży,
W kraju dobrych obyczajów
I bojaźni Bożej!

Przed miesiącem całe Niemcy
Wściekłym wrzasły rykiem...
Przed miesiącem butny Wiluś
Dzwonił pałasikiem...
A dziś wszystko się przed galskim
Szanteklerem korzy,
W kraju dobrych obyczajów
I bojaźni Bożej!

Skądże nagle cnym niemiaszkom
Tak zabrakło weny?
Czyż im nóżki pieter podciął
Przypomnieniem Jeny?
Że się tak sprawiają cicho,
Jak kundle w obroży,
W kraju dobrych obyczajów
I bojaźni Bożej!

Jeszcze drżący niemczyk z pochwy
Nie wydobył szpadki,
A już klęskę mu zadały
Francuzkie gagatki.
Krach! Bankructwo! Krach! Ban-
[kructwo!
I z dnia na dzień gorzej!
W kraju dobrych obyczajów
I bojaźni Bożej!

Bogactwami lśniąc z pozoru,
A pod spodem goły,
Straszne szwab, z francuzów łaski,
Przechodził mozoły!
Tak, kto pod kim dołki kopie,
Sam w nie nóżkę włoży,
W kraju dobrych obyczajów
I bojaźni Bożej!

Wiluś, co szabelką brząkał,
Wlazł gdzieś w dziurkę mysią
I zaledwie, że wyjąkał:
„Będę siedział cisio!“
Sny dziś mają niespokojne,
Od zmroku do zorzy,
W kraju dobrych obyczajów
I bojaźni Bożej!

Wiluś radby do francuzów
Wdzięczyć się najmilej
I już gotów marokańskich
Zarzec się daktyli!
Oto jak się wojownicza
Epopeja tworzy,
W kraju dobrych obyczajów
I bojaźni Bożej!

„Kuryer Codzienny Illustrowany“, któremu policya przeszkodziła w organizacyi legionu pomocniczego dla Turcyi, postanowił zebrane na ten cel kapitały obrócić na stworzenie polskiej wojennej marynarki. Zanim zostaną ukończone zamówione w fabryce Zieleniewskiego dreadnaughty, redakcya „Kuryera“ tworzy szkołę pływacką dla przyszłych oficerów i szeregowców floty. Nauczycielami w tej szkole będą redaktorzy „Kuryera“, którzy zdobyli już rekord w sztuce pływania.

Z powodu strzałów w parlamencie wiedeńskim, pan mini... chcieliśmy powiedzieć: pan prezydent Leo — postanowił:

przenieść posiedzenia Rady miejskiej do barbakanu;

wezwać Tow. strzeleckie, aby obsadziło wszystkie do niego wejścia swymi najcelniejszymi strzelcami;

utworzyć oddział „ochrany“ pod wodzą radcy Kosobuckiego;

pod karą wykluczenia z posiedzeń zabronić radcom kichania, oraz wszelkich innych powietrznych strzałów, mogących wzbudzić popłoch między obradującymi;

sprawić dla prezydyum, sekretarza i referentów pancerze i hełmy żelazne;

zakneblować usta radcy I. Daszyńskiemu;

połączyć barbakan podziemnem przejściem z pałacem Larysza i Bonarką;

wreszcie przerwać posiedzenia Rady miejskiej aż do czasu, kiedy ustanie drożyzna.

Podczas rewizyi w redakcyi „Kuryera Codz. Illustr.“ znaleziono wielki zapas broni, składający się z 5 scyzoryków, 2 noży do przecinania papieru, 3 par wyostrzonych nożyczek, 4 lasek z okuciem, jednej ciupagi, pudełka wykałaczek do zębów, 2 bomby systemu „Pilsner“ itd. Prócz tego trofeami policyi stały się: paczka z napisem „Türkische Tabak“, ćwierć funta fig tureckich, czerwony fez, fotografie kilku odalisek i korespondencya poufna redaktora z sułtanem. Okazało się przytem, że między współpracownikami „Kuryera“ jest kilku świętych tureckich.

Biliński-Wallenrod.

„Gazeta Wieczorna“ Battaglii-Germana
Zalatuje często wszechlokajskim smro-
[dem.
Oto świeżo robi pana Bilińskiego
W sprawie kanałowej drugim Wallen-
[rodem.
Opisuje, jak to on podeszedł Niemców,
Przytem walecznością jego się za-
[chwyca.
Zowie go (o! risum...) aż Wołodyjo-
[wskim,
Ceni w nim fantazyę z odwagą... Kmi-
[cica.
„Gazeto Wieczorna“! Łżyj, gdy tak ci
[trzeba,
Lecz twój głos lokajski nikogo nie
[zmami,
Bowiem pan Biliński taki jest Wallen-
[rod,
Jak twoje pismaki są Mickiewiczami.

Pan Dembowski, słynny posiadacz 20 par spodni wyrobu wiedeńskiego, a zarazem wiceprezydent Rady Szkolnej krajowej koresponduje z dyrekcyą gimnazyum w Wadowicach... w języku niemieckim.

Uprasza się szlachetnego znalazcę jego rozumu, aby ten przedmiot odesłał do lwowskiego Schulrathu, jako próbkę bez wartości.

Podczas ostatniego „kwiatka“ jakiś andrus stanął przed jedną z dam kwestujących i rozłożywszy ręce, zawołał tonem wielkiego zdziwienia:

— Patrzcie państwo, taki stary krzak, a jeszcze pączki puszcza!

Ojciec: A więc cię wypędzili ze szkół. I cóż ty teraz będziesz robił, nicponiu?

Synalek: Zostanę awiatorem.

Ojciec: Skądże ci to do łba przyszło?

Synalek: Bo jak czytałem, większość awiatorów składa się z takich, co ich ze szkół wypędzili, a dziś są chłopi bogaci i śmieją się z głupich.

Raz przecie pomyślano o doli żonatych. Pan Starzyński w swoim projekcie ordynacyi wyborczej sejmowej nadaje im prawo dwu głosów. Ale niestety, ustępstwo to czyni tylko dla chłopów, — my, żonaci mieszczuchy, jak dawniej, pozostaniemy przy jednym głosie w lokalu wyborczym, a przy żadnym w lokalu własnym.

Poprawa.

Znów jeden książę nas uszczęśliwił:
Uciekł z Tyczyna Janusz Radziwiłł.
Narobił długów coś dwa miliony
I „z żalem“ rzucił ojczyste strony.

I dawniej był też Janusz Radziwiłł,
Co znów ku Szwedom miłostki żywił.
I choć hetmańską nosił buławę,
Sprzedał się Szwedom na swą niesławę.

Ztąd sens moralny leży na dłoni, —
Że ku poprawie ród ten się kłoni,
Bo przecie mniej się taki paskudzi,
Co miast kraj zdradzać, okrada ludzi.

Z Warszawy.

Koszerniejemy coraz więcej...
Oto najświeższe są przejawy!
Znowu przybyło z pięć tysięcy
Z Kijowa żydów do Warszawy —
Ztąd — bardzo łatwy zresztą — wniosek,
Że Maćka bardzo kocha Josek!

Gdyby nie kochał, mógłby przecie
Gdzieindziej uwieźć swe penaty —
Wszak tyle miejsca jest na świecie,
Prócz biednej, nędznej polskiej chaty.
A jednak... Serca odruch złoty
Do polskiej ciągnie go biedoty.

Więc Maciek — gdy się możność zdarza,
Niech o wdzięczności też pamięta:
Najpierw powinien z kalendarza
Wymazać wszystkie swoje święta —
Wszak gdy „współbraci“ jest już tylu,
Wystarczy sabat... w jednym stylu!

Następnie, aby zrobić miejsce,
Bo teren zbytnio jest zapchany,
Powinien być na tyle grzeczny
I emigrować do Parany,
Sprzedawszy wszystko, aż do spodni —
By gościom było tu wygodniej!

Resztka, jakaby pozostała,
Niewielka wszakże — na zagonie,
Żeby dla gości żęła, siała —
Powinna kształcić się w żargonie,
Lub w „esperanto“ dla dyplomu...
„Polski“ dopuszczon tylko w domu.

Oto jedyne są wskazania
Dla nas — w przyszłości niedalekiej!
Ktoby innego mógł być zdania,
Przeklęty będzie po wsze wieki,
Jako osobnik gruboskóry,
Bez humanizmu i kultury!

W celu zapobieżenia drożyźnie magistrat krakowski zakłada miejską restauracyę, w której będzie można dostać po niskich cenach:

Zupę ziemniaczaną;
Ziemniaki w mundurach;
Ziemniaki tłuczone ze słoniną;
Kotlety z kartofli na sposób jarski;
Sałatę ziemniaczaną;
Knedle ziemniaczane ze śliwkami;
Obrzynki z ziemniaków z sosem soubise.

Do nauczyciela „Sokoła“ zgłasza się 50-letni, opatrzony obfitością tuszy, jegomość.

— Proszę pana, czy może mnie pan nauczyć skakać, ale w możliwie szybkim czasie?

— Hm... Przy pańskiej tuszy? Ależ cóż tak pilnego?

— Bo widzi pan, ja mieszkam na ulicy rozkopanej od 3 miesięcy przez magistrat.

Z powodu pogłosek, jakoby Wawrak, który dokonał zamachu na ministra Hohenburgera, uczynił to z nakazu partyi — naczelne władze stronnictwa socyalno-demokratycznego ogłosiły następujące wyjaśnienie:

Udało się władzom naszym stwierdzić, że w miejscowości Sebenico, skąd pochodzi potworny zbrodniarz Wawrak, nigdy organizacya socyalistyczna wogóle nie istniała, a jest również nadzieja, iż nigdy istnieć tam nie będzie — eo ipso więc Wawrak do żadnej organizacyi socyalistycznej należeć nie mógł, — dalej, że w chwili zamachu nie krzyczał on, jak podała prasa rządowa: „Es leben Socialisten“!, tylko: „Es leben Droguisten!“ (t. zn. niech żyją ci, którzy są za drożyzną). W ostatniej wreszcie chwili doszły nas z wiarygodnego źródła wiadomości, iż Wawrak był członkiem rozgałęzionej po całem państwie zakonspirowanej, wywrotowej partyi „syfilityków,“ co zresztą podniósł już z mównicy parlamentarnej towarzysz poseł Ignacy Daszyński.

Wrażenia.

Nieraz nietknięte w duszy człowieka,
Skarby odczucia latami leżą;
Dziś patrzę, kiwa na mnie z daleka
Druh, co z podróży powrócił świeżo.
Dla zagranicy pełen był drwinek,
Przyczyny myślą nie schwycę,
Czemu w tym roku, na odpoczynek,
Machnął się, raptem, aż zagranicę?
O! myślę sobie — ten mi wyliczy,
Wszystkie widziane cuda powtórzy,
Nadzwyczaj lubię zachwyt dziewiczy,
Więc pytam: — jakżeż tam po podróży?
Jemu rumieńcem zakwitła skóra,
Jasnym zachwytem zabłysły oczy.
— Phi, phi... — powiada — to mi kultura.
Znać, że tam ludność z postępem kroczy,
Po co to Niemców smarować sadzą,
Musimy uledz w nierównej walce.
Jaki ci w Wiedniu melanż podadzą,
Jakie parówki... wprost lizać palce...
Albo w Monachjum... ludność szczęśli-
[wa,
I wie dla czego na świecie żyje:
Nigdzie nie dają takiego piwa...
A u nas... tutaj... lura... pomyje...
— No, a muzea — pytam znienacka —
Czyż je zgubiłeś w zwiedzań rachubie?..
— Tak — odpowiedział — ciekawe cacka
Lecz ja po schodach chodzić nie lubię...
Więc o Szwajcaryi zagadnę cuda,
Gdzie śnieżne szczyty szarpią obłoki?
— I... — mruknął gniewnie — nuda i nuda
Wciąż zasłaniają góry widoki...
To przechwalony kraj niepomiernie,
Na każdym kroku masz wąwóz dziki...
Ot jako tako jeszcze w Luzernie,
Gdzie można zagrać codzień... w koniki..

Autentyczne.

Rada miejska wybrała:

Do sekcyi ekonomicznej: Bazesa, Beringera i t. d.

Do komisyi administracyjnej: Bialika, Beringera i t. d.

Do komisyi aprowizacyjnej: Bandrowskiego, Bialika, Beringera i t. d.

Do komisyi gazowo-elektrycznej: Bandrowskiego, Bazesa, Beringera i t. d.

Do komisyi dla rozszerzenia granic Krakowa: Bazesa, Bialika, Beringera i t. d.

Do komisyi inwestycyjnej: Bandrowskiego, Bazesa, Beringera i t. d.

Do komisyi kanałów wodnych: Bandrowskiego, Beringera i t. d.

Do komisyi mieszkaniowej: Bazesa, Beringera i t. d.

Do komisyi wodociągowej: Bandrowskiego, Beringera i t. d.

Do komisyi muzeum przemysłowego: Bandrowskiego, Beringera i t. d.

Do komisyi drogowo-kanałowej: Beringera i t. d.

Do komisyi gruntowej: Beringera itd.

Do komisyi rekursowej: Beringera itd.

Do komisyi statutowej: Bandrowskiego, Bazesa, Beringera itd.

Do komisyi gospodnio-szynkarskiej: Bazesa, Beringera i t. d.

Do komisyi weryfikacyjnej: Bazesa, Beringera i t. d.

Do komisyi tramwajowej: Beringera i t. d.

Do komisyi artystycznej: Beringera i t. d.

Podobno prócz tego przyznano radcy Beringerowi prawo pierwszeństwa wyboru do wszystkich komisyi, jakieby kiedykolwiek w radzie miejskiej powstać mogły.



Za przykładem naszym Włochu
I ty kradnij też potrochu.
Wszak uczciwym źle się dzieje—
Górą tylko są złodzieje!

Telegramy z pola walki.

Rzym. Prawdziwie męskie wystąpienie krakowskiego „Kuryera Codziennego“ spotkało się tutaj z ogromnem niezadowoleniem. — Makaron włoski wobec tego podrożał o pięć centów na funcie, dalsza zwyżka spodziewaną jest lada chwila.

Konstantynopol. Redaktor Dąbrowski wódz legionów polskich, spieszących na odsiecz Turcyi, otrzymał od sułtana tytuł i charakter pierwszego eunucha z uwolnieniem od taksy. „Nową Reformę“ spalono ostentacyjnie przed meczetem św. Zofii, wobec czego redakcya jej oświadcza, iż rozpoczyna bojkot Turków i ogłoszeń ich aż do odwołania nie będzie przyjmować.

Kraków. Dzięki interwencyi osób wpływowych, udało się uzyskać pozwolenie pana prezydenta na wydanie z archiwum Zakładu czyszczenia miasta starych halabard, których używali ongiś stróże nocni. Uzbrojeni niemi legioniści rozniosą po świecie sławę krakowskiego oręża.

Trypolis. Pierwszy oddział „Codziennych“ legionistów już przybył. Równocześnie rozpoczęły się także przedstawienia krakowskiego kabaretu i znanego cyrku Edisona. Nastrój nader podniosły, w porcie zniszczono cały transport makaronu włoskiego. Admirał Gorgonzola rozpoczął ostrzeliwać miasto.

Saloniki. Ex-sułtan Abdul-Hamid wysłał cały swój harem na pole walki, żądając równocześnie, aby zastąpiono go nowemi siłami. Sułtan Mahomet zażądał czasu do namysłu.

Londyn. Ex-król Manuel portugalski, sprzykrzywszy sobie przymusową emeryturę, postanowił zaciągnąć się w szeregi armii, na razie jednak nie wie której.

Podgórze. Wiadomość o usiłowanej okupacyi Trypolisu przez Włochów wywołała w całem mieście ogromną panikę. Obawiają się powszechnie, iż prezydent Leo gotów jest użyć tej samej metody co do Podgórza, wobec czego Rada miasta uchwaliła jednogłośnie mobilizacyę rezerw i wysłanie korpusu obserwacyjnego w stronę Bonarki i Zakładu kąpielowego p. Matecznego. Od strony Krakowa rozpoczęto sypać szańce i zataczać na nie armaty. Pan burmistrz Maryewski wysłał do Krakowa swego zaufanego, aby zasięgnąć języka, czy rzeczywiście można liczyć na utworzenie trzeciej wiceprezydentury.

Kraków. Dziś ogłoszono manifest Juliusza I. wzywający ludność miasta do wojny świętej przeciw Podgórzowi. Pomiędzy Turkami na Kaźmierzu panika ogromna. Akcye wszelkich przedsiębiorstw spadły niżej kursu. Tramwaj posuwa się z chyżością pół kilometra na godzinę. Niema wcale obawy, aby budowano barykady, zamiast nich można się kryć za kupy śmieci, które umyślnie zostawia się na ulicach. Pancerniki akcyzowe kończą się z ogromnym pospiechem. Piwo zdrożało.

Neapol. Włoskie pancerniki idą ciągle pod wodę, wobec czego zarząd marynarki postanowił je zamienić na łodzie podmorskie.

Tulon. Od wczoraj żaden francuski pancernik nie wyleciał w powietrze. Aby uniknąć katastrofy, zakazano na nich przechowywać proch strzelniczy i inne materyały wybuchowe.

Trypolis. Tutejszy burmistrz zmienił w przeciągu dwudziestu czterech godzin swe zapatrywania polityczne. Prezydent Leo nadesłał telegram gratulacyjny. Towarzysz Ignacy zapowiedział tu swój przyjazd.

Piwo zdrożało.

Drożyzna dziś obrała
Piwoszów, jako cel,
Płaczą ich całe tłumy,
Drożeje bowiem chmiel!
Więc Kamil i Stanisław,
Kuflowi bracia dwaj,
Jak bobry płaczą rzewnie,
Że piwny zniknie raj.
I rzecze Ignac Bomba,
Co piwo w gardło lał,
Słuchajcie mojej rady,
Jam zawsze racyę miał.
Wyemigrujem z kraju,
Pogardy czyniąc gest,
Aż do samego Pilzna,
Gdzie piwo tańsze jest.
Potrzeba agitować
Pośród piwoszów mas,
Bo kraj, gdzie piwo drogie,
Nie wart jest gościć nas...
I poszli w piwne tłumy
Panowie ci we dwóch,
Lecz projekt upadł, bowiem
Każdy miał duży brzuch.
A z brzuchem podróż trudna,
Na lica padła biel...
Ach sakramenckie życie...
Podrożał nawet chmiel!
Zostali wszyscy w kraju,
Taki epilog mów,
I gdzieś w zaciszu knajpy
Piweczko sączą znów...

Wyjątek z przemówienia towarzysza Ignaca

(Na posiedzeniu Rady miejskiej w sali Floryanki).

Towarzysze! chciałem powiedzieć: panowie! W tej sali, w tem gnieździe konserwatyzmu i burżujstwa nawet mówić nie mogę, coś mnie ściska za gardło i gniecie w okolicy żołądka... („Może gruszka?!...“ głos z galeryi)... Przepraszam, proszę nie przerywać!.. Wszystkiemu, całej tej drożyźnie, kto winien? Pan prezydent i burżuje! Kamieniczników na latarnię, agraryuszów także, a dopiero wówczas będzie raj na ziemi!... Człowiek, choćby najporządniejszy, gdy zostanie kamienicznikiem, robi się hyeną! Ot, patrzcie na Bujwida! Póki żył z nami w przyjaźni, byliśmy jego wielbicielami, z chwilą, gdy obrócił się do nas tyłem, to jest, gdy został kamienicznikiem, zwalczamy go na każdym kroku, zwłaszcza, że już nie chce się z nami bratać, ani weksli podpisywać! A takich, jak on, jest tu więcej! Nie będzie dobrze, póki socyaliści nie zagarną władzy w mieście. Założymy wtedy własny browar, własną piekarnię, własny zakład pogrzebowy, będziemy mieć hopy, a nasi towarzysze posady. Dopóki to się nie stanie, ja tu będę ciągle walczył, choćby mi miała gęba spuchnąć z gadania! Na latarnię z burżujami i kamienicznikami! Niech żyje czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze do Sejmu i do Rady miejskiej...

...Co! Nawet pan Dąbrowski ma kamienicę?... A ja myślałem zawsze dotąd, że on jest porządnym człowiekiem...

Najgorsi zbrodniarze.

— Wiek XX. jest wiekiem wielkich zbrodniarzy i nikczemników! Taki Ronikier, Macoch, Crippen to jeszcze poniekąd postaci jasne i sympatyczne...

— Więc kogóż u djabła masz na myśli?

— Naturalnie, że naszych kamieniczników...

W pamiętniku ex-szacha.

O potężny ex szachu, Mahomecie Ali,
Pocóż pchałeś się znowu, gdzie cię [nie wołali.
Trzeba ci było siedzieć cichutko [w Odessie,
Miałbyś dziś łeb na karku i rubelki [w kiesie.

Czego się w Krakowie nie trzeba obawiać?

Choroby, lub śmierci z przejedzenia się, gdyż wszystko tak już zdrożało, że powoli mieszkańcy odzwyczajają się od jedzenia.

Wpadnięcia omnibusu automobilowego do Wisły, lub Rudawy, gdyż przez Wisłę ów urzędniczy nie przejeżdża wcale, a Rudawa jest już zasypana.

Kradzieży jakiego drogocennego obrazu z publicznej galeryi, gdyż, po pierwsze, takich arcydzieł u nas niema, po drugie, każdy Krakowianin woli ze zmartwienia siedzieć w knajpie, niż trawić czas na oglądanie jakichś tam bazgrot.

Podrożenia mleka, gdyż miejski wodociąg funkcyonuje ciągle znakomicie.

Drożyzna i „Djabeł.“

Powszechna świat drożyzna
Okrutnie dzisiaj nęka,
Świat cały pod obuchem
Skarży się, płacze, kwęka.

A jeden tylko „Djabeł“
Wesoło wciąż się śmieje,
Ufając, że napewno
Nie wszystko podrożeje...

Pociechę niesie światu
Co w trosce go podeprze,
Nie podrożeje „Djabeł“
Choć „wice“ coraz lepsze...

Współczesna rodzina.

— Czy pan w domu?
— Nie. Poszedł do klubu...
— A pani?...
— Na posiedzeniu...
— A córka?...
— Poszła z narzeczonym na „wrotki“.

Aha!

— Panie komisarzu! — woła wpadając na inspekcyę stara panna — naprzeciw mnie mieszka student i codziennie popołudniu chodzi nago po pokoju.

Wysłano ajenta policyjnego, aby rzecz zbadał na miejscu. Ten wygląda przez okno, ale nic nie widzi.

— Proszę pani — rzecze wreszcie — stąd absolutnie nie widać, co się dzieje w tamtym pokoju!

— Aha! Nie widać!... Niechno pan stanie na tem krześle, zaraz pan zobaczy! — rzecze zirytowana dziewica.

Wojna.

— Zatarg włoski z Turcyą to nie bylejaka awantura!

— Tak! Tak! Widać z tego, że „trwały“ pokój europejski wisi jeno „na włoskach“...

Dobry pomysł.

Pan Aron miał przy jednej z pryncypalnych ulic skład z gotowemi ubraniami męskiemi, który, pomimo, iż towar był pod psem, szedł mu doskonale. W jakiś czas jednak klientela jakoś zmądrzała, interesy szły coraz gorzej. W tym czasie powstał naprzeciwko nowy sklep, z jeszcze gorszą tandetą, ale o 50% tańszą. Publiczność zaczęła go odwiedzać coraz liczniej, pan Aron stał tylko przed swym sklepem i patrzył, co się dzieje w sklepie konkurencyjnym.

Pewnego razu nadchodzi jeden ze znajomych i pyta:

— No i jakże tam, panie Aron, idą interesy?

— Dziękuję, nie najgorzej!

— A ta konkurencya, nie szkodzi panu?

— Jaka konkurencya? To nie jest żadna konkurencya! To jest tylko moja filia! Ja teraz sprzedaję o połowę więcej, niż przedtem.

W dzień kwiatka.

Andrus (do drugiego, na widok starej panny, mającej kwiatek przy piersi): Patrz Antek! taki stary badyl a jeszcze kwitnie!...

— Panie! Kup pan kwiatek!...

— Dziękuję! Jeden mi już wystarczy! — to powiedziawszy, wskazał na swą żonę.

— Panie! Jeden kwiateczek! To dla poratowania chorych...

— Aha! Chybabym zwaryował!..

— Panie! Pan chyba nie ma serca!

— Właśnie że mam, ale mam także i zakład pogrzebowy!...

— Co? Pan wyjeżdża z Krakowa po tylu latach pobytu? Cóż pana do tego skłoniło?

— Taż teraz, panie, ani nie można się pokazać na ulicy. Ciągle prześladują człowieka jakimiś kwiatkami... Astry, nie astry, maki, nie maki... Naturalne, sztuczne!... Wyjeżdżam, wrócę dopiero w zimie, gdy już kwiatków nie będzie.

Pytanie.

Świat się chyba przewraca,
Co się dzieje! O rety!
Konduktorów posady
Mają objąć kobiety...

Gdy nas tak krok za krokiem
Będą ciągle rugować,
Będziemy dzieci niańczyć,
Prać, cerować, prasować!

Kronika krakowska.

(Legion polski dla Turcyi. — Wojna „Reformy“ z „Kuryerkiem“. — Rada miejska bez głowy i gęby. — Ignac i Pismo św. o kamienicznikach. — Drożyzna. — Zamach browarników. — Co na to szynkarze. — Z życia parlamentu. — Socyaliści w kłopocie. — Co robić?)

Dzięki kochanym Włochom, którzy rozpoczęli w Trypolisie akcyę wojenną i starają się wyprzeć stamtąd Turków, mamy obecnie poruszenie umysłów i w Krakowie, gdyż „Kuryer Codzienny Illustrowany“ potrafił zapalić młodzież polską do szlachetnej obrony biednego sułtana, który zaczął już zbierać manatki i wynosić się z Europy. Teraz jednak nowa otucha wstąpiła w jego serce, usadowił się mocniej na tronie kalifów, a nawet, jak donoszą pisma codzienne, uczy się z wdzięczności po polsku, by módz w oryginale czytać ogan krakowskich legionistów.

„Nowa Reforma“ wytoczyła ciężkie działa przeciw „Kuryerkowi“, który wcale się nie przeląkł, ale nawymyślał jej prawdziwie po krakowsku, a nie darował przy tej sposobności i komisarzowi Krupińskiemu, z którym ojcowie duchowi „maszyny rotacyjnej“ mają pono dawniejsze porachunki.

Mamy więc w Krakowie obecnie Turkofilów i Włochofilów i możemy się spodziewać, że jedna z najbliższych niedziel przeznaczoną będzie na bandytyzm kwestujący na rzecz pierwszych (na armaty, pancerniki i haremy), następna na rzecz drugich.

Co nam jednak z tego wszystkiego przyjdzie? Czy Włoch ulokuje się w Trypolisie, czy Turek tam zostanie, Kraków nie posunie się ani na krok naprzód, jeśli sam nie będzie myślał o sobie, a nie o Afryce, boć przecież bliższa koszula ciała, niż surdut.

A źle się u nas dzieje, gdyż więcej obchodzi nas to, co słychać za rzekami i górami, a nawet za oceanem, niż to, co nam bezpośrednio dolega. Rada miejska rozpoczęła już wprawdzie jesienną kadencyę, pozbawiona

jednak głowy, która we Wiedniu kandyduje na ministra, wiedzie marny i suchotniczy żywot (kto wie, czy nie będzie i na jej dochód potrzeba urządzić niedzieli kwiatka!), najpilniejszy mowca, towarzysz Ignac, wyjechał także nad Dunaj i tylko od czasu do czasu zjawia się na gościnne występy, aby nawymyślać burżujom i odstępcom z pod „Czerwonego Sztandaru“.

Drogi czas schodzi tymczasem na obmyślaniu, co tu począć, aby przecież zrobić jaki geszefcik, gdyż wakacye pochłonęły gotowiznę, a stosunki życiowe stają się coraz trudniejsze. Myśli się wprawdzie o zakupnie ziemniaków, które potem magistrat ma rozsprzedawać po cenie umiarkowanej (ale tylko dla lojalnych demokratów), podobno i na miejską cegielnię plany są już gotowe, ale cegły z niej kupować będą tylko sami wybrani, którzy podzielą się gruntami pofortyfikacyjnymi i zaczną na nich budować swe własne kamienice.

Może to wpłynie choć na obniżenie ceny mieszkań, gdyż obecne stosunki są już tego rodzaju, że za pokoik z oknem na podwórze płaci się rocznie tyle, ile niegdyś kosztowało 5 pokoi frontowych z odpowiedniemi innemi ubikacyami. I miał słuszność towarzysz Ignac, gdy podczas posiedzenia Rady miejskiej podzielił ludność miasta na porządnych i kamieniczników. W tym wypadku zgadza się nawet z Pismem św., które powiada, że bogacz nie wejdzie do królestwa niebieskiego.

Że Kraków prześladuje drożyzna, to zresztą nie nowina, od kilku lat przyzwyczajają nas do tego rozmaici przedsiębiorcy. Choć żniwa wypadły u nas bardzo pięknie, oni podnoszą ceny, gdyż utrzymują, że w Honolulu nie udał się zbiór fig, a to wpłynie także i na nasz rynek zbożowy. To samo jest z mięsem, to samo ze wszystkiem innem. Drą z nas skórę powoli, ale systematycznie.

Największego i niczem niewytłumaczonego rozboju dopuścili się jednak na nas browarnicy i szynkarze, którzy w miłem i chwalebnem porozumieniu dopiero po raz trzeci w jednym roku podnieśli ceny piwa i obiecują jeszcze, że dalszy ciąg nastąpi.

Pocieszano nas wprawdzie, że Kraków, jako miejscowość pograniczna między Galicyą a Śląskiem, gdzie jest właściwy teren, na którym mogą konkurować ze sobą galicyjskie i śląskie browary, nie będzie dotknięty podwyżką, niestety, były to tylko obiecanki! Na owem zgromadzeniu skartelowanych browarników, o którem już wspominałem poprzednio, z powodu, że obrady toczyły się po niemiecku (o polską skórę!... O ironio!), uchwalono wprowadzić podwyżkę cen już od 1. października. I tak się stało!

Rzekomo zaoponowali przeciw temu szynkarze i wezwali nawet piwoszów do strejku piwnego, nie przeszkodziło im to jednak, że równocześnie podnieśli na swą rękę cenę wódek i potraw, zmniejszając stosunkowo także i ich wielkość i jakość, a wszystko tylko ze względu na dobro i zdrowie konsumentów.

Parlament ma podobno obmyśleć środki, które mają zapobiedz drożyźnie, nie tak to jednak prędko pójdzie, gdyż jeśli ongiś, gdy spokój był w Izbie posłów, rzadko który z nich tam siedział, cóż dopiero dziś mówić, kiedy to nawet strzały tam się rozlegają! Chyba głupiec będzie narażał swe drogie życie (warte 20 K dziennie! — *Przyp. zecera*), czyż nie bezpieczniej, wygodniej i przyjemniej siedzieć w bufecie, gdzie niema żadnych galeryi i nie rozlegają się strzały, chyba tylko butelek szampana.

Swoją drogą ten zamach na ministra sprawiedliwości nie podoba się nawet i socyalistom, którzy powiadają sobie na ucho: Psiakrew! Troszkę przeholował!... i teraz umywają swe ręce, choć te właśnie, głoszone przez nich doktryny, tak oszołomiły młodego chłopaka, że nie wahał się dopuścić czynu, przypominającego terror rosyjskich bandytów. I to do tego w miejscu, które powinno być przybytkiem pokoju i sprawiedliwości!

Trudna jednak rada, kto sieje wiatr, zbiera burzę — kiedyś ten duch, który oni w warstwy niższe wszczepili, zwróci się przeciw nim samym, boć lud dłużej tumanić się nie pozwoli. Przecież to wszystko, to tylko kozły ofiarne, które pracują krwawo dla pożytku tych kilkudziesięciu prowodyrów, którzy bez nich, staliby gdzieś przy kaszcie drukarskiej, lub za szynkfasem, a nie narzucali światu swojej woli!... Nic przecież łatwiejszego, jak po cudzych plecach pchać się do majątku i znaczenia.

To też zamach owego Czarnogórca popsuł panom z międzynarodówki troszkę szyki, dziś powiadają, że on do nich nie należy i że jego czynu nie pochwalają...

Parlament ma się podobno zająć sprawą regulacyi płac urzędniczych, a jest to niechybnym znakiem, że lada dzień nastąpi dalsze podrożenie wszystkiego. Dojdzie wreszcie do tego, że chyba trzeba będzie naprawdę wywędrować do Trypolisu, gdzie pono wszystko jest tańsze, albo też bodaj do Podgórza, które mamy anektować. Już podobno zgodziły się na to ościenne mocarstwa i pan Maryewski, na porządku dziennym są tylko warunki, na jakich owa aneksya ma przyjść do skutku...

Pan minister skarbu pociesza nas, że ma zamiar podwyższyć podatki, pan minister wojny grozi, że zażąda setek milionów na nowe pancerniki i armaty, pan minister kolei nie chce także zostać w tyle i powiada, że skoro wszystko drożeje, to i ceny biletów jazdy pójdą w górę, słowem, z każdym dniem otwiera się coraz piękniejsza perspektywa i jeśli tak dalej pójdzie w tym samym stosunku, nie będzie człowiek wkrótce w stanie kupić sobie nawet sznurka, na którym mógłby się ze zmartwienia powiesić! Oj! Ten kometa, czy ta kometa, która zjawiła się teraz na naszym nieboskłonie, nie wróży nam nic dobrego... nawet nie doprowadziła jeszcze do porozumienia pomiędzy panami Wolnym i Kosobuckim, a tak na nie niecierpliwie oczekujemy... Najszczęśliwszy ze szczęśliwych, to ex-szach perski, ten pojechał sobie do ojczyzny, gdzie go podobno przyjęto bardzo *gorąco!*... coś w guście magnezyowo-witrażowym przyjęcia pana prezydenta przed trzema laty, którego bolesną rocznicę za dni kilka będziemy mieli sposobność obchodzić!...

Głosy publiczne.

Miłosierdziu publicznemu polecamy przy nadchodzącej zimie znanego w Krakowie ociemniałego kalekę, Tomasza Baranowskiego, liczącego 66 lat życia. Niezdolny do żadnej pracy, jak może zarabia roznoszeniem gazet na kawałek codziennego chleba, co mu jednak nie wystarcza nawet na najskromniejsze utrzymanie. Ponieważ petent zasługuje ze wszechmiar na wsparcie, sądzimy, że znana z miłosierdzia krakowska Publiczność nie zapomni o biednym ociemniałym starcu.

Łaskawe datki upraszamy odsyłać pod adresem proszącego: Tomasz Baranowski. Kraków, ul. św. Jana 16.